Tadeusz Wijata: życie w wielu planach

Łódź filmowa znowu się uszczupliła. 25 czerwca 2021 roku w wieku 66 lat umarł Tadeusz Wijata – fotograf, globtroter, miłośnik lokomotyw. Ale przede wszystkim człowiek związany na wiele sposobów z kinematografią i kulturą filmową. Absolwent filmoznawstwa na UŁ. Swą profesjonalną drogę na kinematograficznym szlaku rozpoczynał jak wielu w tej branży – jako kierownik kina. Zdążył być szefem kilku (a dokładnie pięciu, jak napisał w notce autobiograficznej) łódzkich kin, a najdłużej, bo niemal przez 15 lat zatrzymał się w ŁDK. Chyba wtedy, w połowie lat osiemdziesiątych, może zresztą odrobinę wcześniej, poznaliśmy się bliżej i na dobre. Działające tam kino studyjne to był jeden z najlepszych w mieście adresów. Zresztą nie tylko kino: wiele inicjatyw promujących i propagujących kulturę filmową najwyższej jakości można było wówczas spotkać w salach ŁDK. Przez kilka lat, kiedy pałac Scheiblera poddawany był adaptacji i remontowi, w tych wnętrzach gościło choćby startujące do samodzielności Muzeum Kinematografii. Tu mogliśmy realizować muzealne pokazy filmowe, łączone najczęściej ze spotkaniami autorskimi. I w takich zawodowych okolicznościach związaliśmy się z Tadeuszem. A trzeba dodać, że czasy były tyleż ciekawe, co trudne. Rodziło się nowe: w obliczu gwałtownych często zmian politycznych i znacznie bardziej odczuwalnych ekonomicznych było wiele niewiadomych. Wychodząc im niejako na spotkanie, z jednej strony organizował się niezależny w założeniu Festiwal Mediów „Człowiek w zagrożeniu", z drugiej – powstawała inicjatywa jednocząca kina i kiniarzy, stających wobec zalewu kasetowej komercji. Wspólne dla nich było to, że zakotwiczyły właśnie w gmachu przy Traugutta.

Jako szef kina Tadeusz Wijata zainicjował najpierw ogólnopolskie spotkanie ludzi zajmujących się dystrybucją i rozpowszechnianiem filmów. W Łodzi odbyło się pierwsze „Forum Wokół Kina", na którym powołana została organizacja pod nazwą Stowarzyszenie Kina Polskie. Jak można było przewidzieć, to on, jako inicjator, wybrany został jego pierwszym prezesem. Kapitał zagraniczny dopiero zaczynał wchodzić do Polski, nie było multipleksów, ale i wszechobecnej filmowej tandety. Kiniarze, czując oddech konkurencji, próbowali się jednoczyć, aby razem stanąć do walki o widza. Po latach okazało się, jak bardzo nierówna była to walka.
Niedługo potem, kiedy cały filmowy świat, a więc i Polska, w tym także łódzkie środowisko, zaczęło przygotowywać się do świętowania jubileuszu stulecia kinematografii światowej, Wijata znalazł się w zespole programu „Niech żyje Kino!" w Komitecie Kinematografii. Z zadaniem nie tylko koordynacji i wspierania różnorodnych inicjatyw podejmowanych przez lokalne ośrodki i środowiska, ale też programowania działań w środowiskach oddalonych od centrów, jak również wśród dzieci i młodzieży.

Potem został szefem łódzkiego oddziału Filmoteki Narodowej w dawnej WFF przy ul. Łąkowej. Nadzorował prace adaptacyjne w pomieszczeniach niegdysiejszego laboratorium, ale przede wszystkim współtworzył archiwum materiałów negatywowych do polskich filmów – długich i krótkich. W tej roli przepracował najwięcej lat swojej zawodowej kariery: od roku 2000 do śmierci.

Wśród wielu działań, jakie podejmował albo wspierał, koniecznie trzeba też przypomnieć Targi Film Video Foto. To on bardzo zabiegał i współdziałał, aby mogły po raz pierwszy zaistnieć w naszym mieście w roku stulecia kina. W gościnnych salach ŁDK odbyły się targi, czy może lepiej powiedzieć wystawa współczesnego sprzętu filmowego i fotograficznego, materiałów, a przede wszystkim kaset z filmami. Równolegle przebiegało V Forum Wokół Kina, ściągnięte z tej okazji do Łodzi, choć miało się odbywać w Toruniu. Bardzo to była skromna – można rzec zgrzebna – edycja targów (w grudniu 1995 roku). Impreza z czasem ewoluowała w targi z prawdziwego zdarzenia, a ich organizatorzy pamiętali o roli Tadeusza Wijaty jako jednego z inicjatorów i dobrego ducha przedsięwzięcia.

Miał on zresztą nie tylko umiejętności organizatorskie czy inicjacyjne. Jako filmoznawca z cenzusem miał znaczący wkład w przygotowanie ważnych publikacji: książki „Wojciech Has. Rupieciarnia marzeń", gdzie występuje w roli współautora z Janem Słodowskim (Wyd. „Skorpion" wspólnie z Programem Promocyjnym „Niech żyje Kino!", 1994), oraz dużej, reporterskiej, ilustrowanej kroniki „umarłej" WFF w Łodzi – „Fabryka snów". Tadeusz Wijata jest jej współautorem ze Stanisławem Zawiślińskim. Na potrzeby publikacji udostępnił sporo zdjęć ze swojego archiwum, jest też autorem 28 wywiadów i rozmów przeprowadzonych do książki, czyli jednej trzeciej zawartości. Jest to finał projektu „Łąkowa 29" (wyd. TOYA Sp. z o.o., 2013). Pisywał także do „Kalejdoskopu", udzielał się jako współorganizator i uczestnik plenerów fotograficznych – jednym słowem: żył pełną gębą. Starsi kinomani, którzy pamiętają jeszcze pokazy filmów z czytaną polską listą dialogową, mogą nie wiedzieć, że jednym z bardziej doświadczonych lektorów na łódzkim gruncie był właśnie on. A była to sztuka – dopasować dialogi do kwestii wypowiadanych na ekranie w języku np. węgierskim, japońskim czy koreańskim… On to potrafił.

Jako fotograf miał kilkadziesiąt wystaw indywidualnych i zbiorowych, także za granicą, liczne jego zdjęcia były publikowane w książkach i periodykach. Chętnie fotografował krajobrazy – miejskie, wiejskie, a najczęściej egzotyczne poprzez ukształtowanie terenu albo działalność człowieka. I akty, często w miejscach nieoczywistych, gdzie piękno i uroda ciała skontrastowane były ze „złą urodą" przestrzeni. Pamiętam wernisaże jego wystaw, jakie odbywały się w Muzeum Kinematografii. Zdarzało się, że wśród gości były też jego modelki, wtedy widzowie cieszyli się w dwójnasób. Jako podróżnik szczególnie upodobał sobie Ukrainę z Krymem, ale też Grecję, Węgry, Brukselę. Zdjęcia z wędrówek po Krymie, zatytułowane poetycznie „Sonety krymskie", to była ostatnia jego wystawa w pałacu Scheiblera za mojej tam bytności. Potem spotykaliśmy się częściej na obcych terytoriach: na wernisażach, festiwalach, premierach filmowych, wieczorach autorskich. Bo on był nie tylko zawodowo zainteresowany kinematografią, ale lubił kino, dobre filmy. Był, jak wszyscy, ciekaw najnowszych dzieł, prac młodych, wchodzących do zawodu artystów. Oglądał wiele, nie tylko fabuły, bywał stałym gościem festiwali filmów przyrodniczych, Festiwalu Mediów. Wiedząc, że „zbiera" lokomotywy, przywiozłem mu kiedyś z zagranicy jakiś niedostępny w Polsce album. On rewanżował się pięknymi zdjęciami pięknych pejzaży albo jeszcze piękniejszych dziewcząt.

Jako społecznik w młodości promował kino artystyczne w ramach Dyskusyjnych Klubów Filmowych, później działał w stowarzyszeniach fotograficznych (Łódzkie Towarzystwo Fotograficzne, Fotoklub Rzeczypospolitej Polskiej), zakładał Stowarzyszenie „Foto-Humanum". I miał trwający czteroletnią kadencję epizod polityczny: w latach 1994–98 był radnym Rady Miejskiej w Łodzi. Żył intensywnie, choć za krótko. Pozostawił wielu przyjaciół, bo nie był konfliktowy i dał się lubić.

Mieczysław Kuźmicki

Tekst ukazał się w "Kalejdoskopie" 9/21.